

Wojciech Widłak



Ilustrowała: Elżbieta Wasiuczyńska

Media Rodzina

Text copyright © 2002 by Wojciech Widłak
Illustrations copyright © 2002 by Elżbieta Wasiuczyńska

**Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach
krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.**

ISBN 978-83-8265-293-2



Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Skład
Scriptor

Druk
Edica

**Dziękujemy, że szanujesz prawo autorskie i nabywasz książki legalnie.
Dziękujemy, że nie korzystasz z nieautoryzowanych źródeł, nie pobierasz
pirackich plików i nie zamieszczasz książek w Internecie w postaci zdjęć, skanów
czy własnych nagrań audio albo filmów pokazujących publicznie zawartość książki.**

Pan Kuleczka

(czyli małe wprowadzenie)



Nowi lokatorzy zawsze budzą zainteresowanie. Więc kiedy do jednego z mieszkań w bloku przy ulicy Czereśniowej wprowadził się nowy lokator, sąsiedzi dużo o nim rozmawiali. A było o czym. Nowy lokator stale chodził w muszce i w dodatku chyba codziennie w innej. Był... hmm... dość okrągły. Nawet nazwisko miał okrągłe: Kuleczka. Jak miał na imię, nikt nie mógł zapamiętać, więc mówiono po prostu Pan Kuleczka.

Pan Kuleczka zawsze się uśmiechał i grzecznie pierwszy się kłaniał. Nikt nie wiedział dokładnie, czym się zajmuje. Ktoś podobno kiedyś słyszał, że Pan Kuleczka pracował w cyrku, ale już przeszedł na emeryturę. Ktoś inny mówił, że Pan Kuleczka prowadzi w domu warsztat naprawy zepsutych zabawek. A jeszcze ktoś powtarzał, że Pan Kuleczka jest najprawdziwszym czarodziejem, ale w to nikt nie wierzył. Wiadomo przecież, że prawdziwy czarodziej

ma brodę, wąsy, spiczastą czapkę, no i czarodziejską różdżkę, bo inaczej czym by czarował?



Najwięcej w domu przy ulicy Czereśniowej rozmawiano o zwierzątkach. Bo Pan Kuleczka mieszkał ze zwierzętami. Z psem. Z kaczką. I z muchą. Pies nazywał się Pypeć, kaczka — Katastrofa, a mucha — Bzyk-Bzyk. Najpierw dziwiono się, że można tak dziwnie nazwać psa i kaczkę. Potem dziwiono się, że w ogóle można nazwać muchę. Jeszcze potem dziwiono się, bo się okazało, że pies i kaczka potrafią mówić. I wreszcie dziwiono się, że mucha Bzyk-Bzyk nie potrafi, tylko zwyczajnie bzyczy.

Ale w końcu przestano się dziwić, bo do klatki obok wprowadził się pewien aktor z telewizji i wszyscy zaczęli rozmawiać tylko o nim. Pan Kuleczka, Katastrofa, Pypeć, a nawet Bzyk-Bzyk bardzo się z tego ucieszyli. Wreszcie stali się zwyczajnymi sąsiadami!

Okulary



Pan Kuleczka wyglądał przez okno i uśmiechał się. Niebo było tak czyste, a drzewa tak zielone, jakby ktoś przed chwilą przetrął je wszystkie wilgotną ściereczką. Ptaki śpiewały nieznaną, ale wesołą melodię. W taki dzień chyba nie można było mieć złego humoru.

Wtedy właśnie otworzyły się drzwi i do pokoju wbiegła kaczka Katastrofa.

— Jestem zła, zła, zła! — powiedziała stanowczo i dodała: — I będę zła!

— Dlaczego? — zainteresował się Pan Kuleczka, a mucha Bzyk-Bzyk podleciała bliżej, bzycząc współczująco.

— Jak to, dlaczego? Okulary mi zginęły! — wykrzyczała Katastrofa i zamilkła ponuro.

Pan Kuleczka nie przypominał sobie, żeby Katastrofa nosiła okulary, ale na wszelki wypadek pomilczał chwilę ze zrozumieniem, a potem powiedział:

— Może poszukamy i się znajdą?

— Nie znajdą się! — parsknęła z przekonaniem Katastrofa.

— Już wszędzie szukałam. To na pewno Pypeć mi je zabrał!

Pan Kuleczka nie przypominał sobie też, żeby Pypeć nosił ostatnio jakieś okulary, a zwłaszcza okulary Katastrofy. Ale coś mu się wydawało, że nawet gdyby powiedział to głośno, Katastrofa by nie uwierzyła... Więc nie powiedział nic.

Pypeć także milczał. Siedział obok, ale myślami był daleko. Patrzył na drzewo za oknem i właśnie się zastanawiał, jak wyglądałby świat, gdyby niebo było zielone, a liście niebieskie. Ciekawe, czy jesienią robiłyby się fioletowe, czy po prostu granatowe?

— A może, na przykład, różowe? — powiedział nagle rozmarzonym głosem i zaraz sam sobie odpowiedział: — Nie, różowe to chyba nie...

Katastrofa najpierw się zdziwiła, a zaraz potem rozzłościła.

— Jak to nie różowe?! — zawołała. — Przecież dobrze wiesz, że moje okulary są właśnie różowe!



Pypeć przez chwilę powtarzał na zmianę „liście”, „różowe” i „okulary”, zanim zrozumiał, o czym mówi Katastrofa. Ale Pan Kuleczka od razu pokiwał głową.

— No, tak — powiedział — jeśli zginęły ci różowe okulary, to teraz wszystko jest jasne.

I wytłumaczył Pypciowi i Bzyk-Bzyk, jak bardzo ważne są w życiu różowe okulary. Właśnie różowe, a nie jakieś inne. Że dzięki nim cały świat wygląda inaczej — lepiej, pogodniej i radośniej. I że sprawa jest tak poważna, że wszyscy powinni jeszcze raz wziąć udział w Wielkim Domowym Poszukiwaniu Różowych Okularów.

Katastrofa najpierw słuchała z otwartym dziobkiem, potem troszkę się nadęła, a jeszcze potem została kierownikiem poszukiwań. Poszukiwacze podzielili się na cztery grupy i rozeszli się po domu. Już niedługo grupa „Pypeć” zawołała radośnie z łazienki:

— Są, są! Znalazłem!

Okazało się, że okulary schowały się w kubeczku Katastrofy — zamiast jej szczoteczki do zębów. (Tymczasem szczoteczka w jakiś tajemniczy sposób znalazła się w pokoju, przy jej łóżku). Katastrofa natychmiast je założyła. Pan Kuleczka miał rację! Świat wyglądał zupełnie inaczej, a Katastrofa zaraz poweselała i prawie się nie złościła do samego wieczora. Raz dała nawet na chwilę przymierzyć okulary Pypciowi. Pypciowi wydało się, że świat przez nie wyglądał właściwie tak samo, tylko trochę bardziej różowo, ale nie



powiedział tego Katastrofie, no bo po co? Dopiero wieczorem, tuż przed snem, podzielił się tym na ucho z Panem Kuleczką.

— Wiesz co? — odszeptał mu Pan Kuleczka. — Bo to jest tak, że niektórzy mają zawsze różowe okulary, tylko niewidzialne. I ja myślę, że to nawet lepiej. Takie niewidzialne okulary znacznie trudniej się gubią!

